

Lloyd C. Douglas

# WSPANIAŁA OBSESJA

Przełożyła  
Karolina Orszulewska

Tytuł oryginału *Magnificent Obsession*

© renewed 1956 by Betty Douglas  
and Virginia Douglas Dawson

© Copyright for the Polish translation  
by Karolina Orszulewska

© Copyright for the Polish edition  
by Instytut Wydawniczy Pax,  
Warszawa 2004

Projekt okładki *Beata Kulesza-Damaziak*

Redaktor *Elżbieta Burakowska*

Redaktor techniczny *Ewa Dębicka-Szmagier*

Korekta *Zespół*

ISBN 83-211-1707-4

*Dla Betty i Virginii*

## Rozdział pierwszy

W szpitalu Brightwood, w promieniu trzystu mil od Detroit znanym lepiej jako klinika Hudsona, wszyscy mówili tylko o tym, że szef mało nie wyzionął ducha. Wrzało jak w ulu.

Wszędzie, od pełnego dociekliwych pacjentów solarium na ostatnim piętrze aż po rozgadana kuchnię na samym dole, zbierały się grupki rekonwalescentów na wózkach, pielęgniarek niespiesznie roznoszących tace, chudych stażystów w gumowanym obuwiu, siwowłosych salowych wlokących za sobą szczotki do podłóg – wszyscy szeptali między sobą, a potem przekazywali niewesołe wieści dalej. Doktor Hudson jest u kresu sił.

U kresu? Ano tak. Według jednej z wciąż i wciąż powtarzanych pogłosek – sprawa to wielce delikatna – zasłabł we wtorek podczas operacji, którą asystujący doktorowi młody Watson musiał dokończyć w pojedynkę. A najgorsze, że następnego ranka przyszedł do pracy jakby nigdy nic.

Taka czcza gadanina, choćby nawet, tak jak w Brightwood, wynikała z troski i lojalności, gdyby tylko przedostała się przez wysoką żelazną bramę, mogłaby niechybnie zaszkodzić instytucji. Bardzo trudno było ją zdementować, ponieważ, niestety, była prawdziwa.

Widać przyszła pora na podjęcie nadzwyczajnych działań.

Doktor Malcolm Pyle, brodacz o krzaczastych brwiach, drugi po ordynatorze pod względem stażu chirurg miękki, o którym koledzy mawiali z podziwem, że jest najlepszym „miękkim” na zachód od Alleghenies, szeptał coś do ucha kościstego Jenningsa, cynicznego kawalera w średnim wieku, którego zjadliwe żarciki oraz impertynencje doprowadzały wszystkich do pasji, i jeśli do tej pory nie wykluczono go z grona personelu, to tylko z powodu jego wysokich kwalifikacji specjalisty-bakteriologa.

Jennings natychmiast przekazał wieści internście Carterowi, który następnie spotkał na korytarzu laryngologa McDermotta i jak w sztafecie podał wiadomość dalej.

– Jasne, przyjdę – powiedział McDermott. – Ale nie jestem zachwycony pomysłem zwoływania narady bez szefa. To jak zdrada.

– To dla jego dobra – wyjaśnił Carter.

– Niewątpliwie, ale... on zawsze gra czysto i otwarcie.

– Powiedz Aldrichowi i Watsonowi. Ja pójdę do Grama i Harpera. Nie podoba mi się to tak samo jak tobie, Mac, ale nie możemy pozwolić szefowi się wykończyć.

Zanim mocno spóźniony Pyle dołączył do reszty kolegów zebranych w biurze kierowniczkich, cała ósemka, przerwawszy na chwilę zajęcia, czyli okazywanie wyniosłej nieomyślności pacjentom, niecierpliwiła się już, by jak najszybciej załatwić tę nieprzyjemną sprawę i pójść do domu – było bowiem sobotnie popołudnie.

Gdy wreszcie Pyle pojawił się w pokoju, niezbyt przekonująco wymuszając na twarzy przepra-

szający uśmiezek osoby spóźnionej, zastał zgromadzonych kolegów niespokojnych i posepnych – Carter zawzięcie zmieniał pozostałości ołówka w strużyny, Aldrich szeleścił kartkami terminarza, McDermott pieczołowicie wyskubywał mikroskopijne kłaczki z rękawa płaszcza, Watson ostentacyjnie potrząsał zegarkiem przy uchu, Gram wystukiwał capstrzyk na biurku Nancy Ashford, a pozostali chodzili po pokoju tam i z powrotem jak wygłodniałe pantery.

– No więc – powiedział Pyle, wskazując szerokim gestem dłoni, żeby usiedli – wiecie, po co tu jesteśmy.

– Ooczyyywiiiściee – przeciągnął samogłoski Jennings – trzeba staruszka ostrzec.

– I to natychmiast – mruknął McDermott.

– A ty, Pyle, jesteś odpowiednią osobą, żeby to zrobić.

Spodziewając się gwałtownej riposty, Jennings postanowił ratować się przed nieuchronną wrzawą i zaczął hałaśliwie wystukiwać zawartość swej fajki o brzeg metalowego kosza na śmieci pani Ashford, która przyglądała się owej scenie z kwaśną miną.

– Jakiego staruszka, Jennings? – zapytał Pyle, wbijając przeszywający wzrok krótkowidza w nieznośnego kolegę. – On jest niewiele starszy od ciebie.

Watson przestał bujać się na krześle, dyskretnie odwrócił rudą głowę w stronę siedzącego obok Cartera i powoli przymknął jedno oko. Zapowiedziała się niezła zabawa.

– Doktor Hudson w maju skończył czterdzieści sześć lat – nie podnosząc wzroku, wyrwała się cichym głosem kierowniczką.

– No tak, jak można nie wiedzieć TAKICH RZECZY – rzucił Jennings sucho.

Kierowniczką skwitowała niegrzeczny docinek niewzruszonym spojrzeniem.

– Dwudziestego piątego maja – dodała.

– Wielkie dzięki. To mamy już więc ustalone. Tak czy inaczej, kiedy dziś rano wyczołgał się z bloku operacyjnego wynędzniały i na miękkich nogach, wyglądał, jakby miał sto czterdzieści sześć lat i ani dnia mniej.

– I co gorsza, to się zaczyna roznosić – jęknął Carter.

– Pogadaj z nim, Pyle – zaczął namawiać McDermott. – Proszę go przekonać, że potrzebne mu są wakacje, i to długie!

Pyle parsknął pogardliwie i spojrzał spod krzaczystych brwi.

– Pfff. Dobrze sobie! „Powiedz mu, że my uważamy...”, co? Hudson ma to, co my myślimy, w wielkim poważaniu. Czy kiedykolwiek – wycelował kościsty palec w pocącego się z nerwów McDermotta – czy kiedykolwiek z dobrego serca udzieliłeś doktorowi Wayne’owi Hudsonowi jakichkolwiek przyjacielskich rad na temat jego prywatnych spraw?

McDermott zaczerwienił się, nie, nigdy, i znów zaskrzeczał surowy głos Pyle’a:

– Tak myślałem! I właśnie dlatego tak obojętnie proponujesz to komuś innemu. Widzisz, synu – porzucił kpiarski ton i ciągnął już mniej napastliwie – mamy do czynienia z niezłym dziwakiem. Drugiego takiego nie ma na całym świecie. W klinice psychiatrycznej, w którą niedługo zamieni się ten szpital, z całym personelem w kaftanach bezpieczeństwa, niektóre z uroczych dziwactw Hudsona zostaną uznane za objawy książkowej psychozy!